

## Wpuszczeni tylko na chwilę

O *Dom nad morzem* Teatru „Grupa Chwilowa” i Teatru z Lublina piszę pod szyldem bieżących wydarzeń, chociaż pierwszy pokaz tego przedstawienia miał miejsce już w czerwcu 1995 roku. Wiadomo jednak, że teatry przynależne do nurtu alternatywnego pracują nad swoimi spektaklami tak, iż długo pozostają one „dziełem w procesie” – stąd każda kolejna prezentacja jest rodzajem premiery.

Dzielo sceniczne Elżbiety Bojanowskiej (scenariusz) i Krzysztofa Borowca (reżyseria) powstałe na kanwie dwu poematów współczesnego poety greckiego Yannisa Ritsosa nie ma zatem jeszcze ostatecznej formy teatralnej, chociaż nie brak w nim już zaskakujących pomysłów inscenizacyjnych, które układają się w atrakcyjnie skomponowane obrazy. Coraz bardziej przestaje też być monodramem, a staje się spektaklem rozpisany na – nierównorzędne wprawdzie – trzy role. (W tym jedna pozbawiona kwestii).

Chyba nie jest dziełem przypadku, że kolejny zespół reprezentujący tę formę teatralną zdecydował się wykorzystać tekst literacki w tak pełnym kształcie. Przywrócił słowu utraconą pozycję. Fakt ten zmienia ich dotychczasowy wybór estetyczny i egzystencjalny. A *novum* wynika, być może z tego, że zespół ten nie tworzy dziś grupy pokoleniowej, gdzie światopogląd generacji stanowi klucz do rozpoznania i interpretacji świata. W mniejszym stopniu niż dawniej podlega tyranii okoliczności zewnętrznych, obojętnie zatem między innymi na społeczno-polityczny kontekst sztuki.

nabierają rangi wtajemniczenia w nieprzenikniony krąg bytu.

To, że tak rozedrgana struktura psychiczna dało się wyrazić w kategoriach teatralnych jest tyleż zasługą interesującego aktorstwa, co i reżyserii, która pozwoliła język poematów przenieść na znaki sceniczne daleko wykraczające poza ilustracyjność wobec tekstu. Wszystkie one mieszcza się w wypracowanej przez „Grupę Chwilową” stylistyce i łączą w sobie urodę wizualną z siłą metaforycznej zawartości obrazu, który zachowując swój autonomiczny wobec tekstu status, uzupełnia go i wchodzi z nim w dialog.

Zamysł konstrukcyjny spektaklu opiera się na przebiegłej grze przestrzennej zmieniającej usytuowanie widza wobec miejsca i osób wydarzeń, co też zmienia jego rolę w wykreowanej rzeczywistości – wchłania, by potem pozostawić poza jej obrazem. Widzowie wchodzą do opuszczonego domu, poznają związaną z nim historię, a wkrótce potem spoglądają nań z odali, pozostawiając zamkniętą w nim tajemnicę – żywych i umarłych. Na tak magiczne przekształcanie rozmiarów sceny – od zamkniętego rzędami krzeseł przejścia do, zdawałoby się, rozległego po horyzont obszaru – miały wpływ nie tylko elementy scenograficzne, ale również mistrzowska reżyseria dźwięku (Krzysztof Głębocki). Nadawane w technice pseudo

*Dom nad morzem* jest zatem sztuką o koegzystencji żywych i umarłych, o przemożnej sile tego związku ucieleśnionego przez Strażniczki domu. Dwie „młodsze siostry” – starzejące się kobiety, samotnie kręcące się po wielkim domostwie, swój status duchowy określają słowami: *wszystko nas opuściło, my opuściliśmy wszystko – równowaga została osiągnięta, niemal sprawiedliwa równowaga bez wzajemnych żalów, bez winy i nawet bez smutku – jakby mogło być inaczej?* Jednak ów zadeklarowany spokój ma wiele odcieni. Neurotyczna osobowość głównej wykonawczynie (Elżbiety Bojanowskiej) doskonale splata się z postacią bohaterki wykreowanej przez Ritsosa. Buduje on sylwetkę wieloznaczną, doskonale wpisującą się w rzeczywistość, która zrazu wydaje się szokująca i chorobliwa, potem coraz bardziej naturalna i zrozumiała. Nasycony cielesnością świat wspomnień jest bardziej zmysłowy niż martwa, chociaż realna w materialnym konkrety, teraźniejszość. Zacierają się granice czasu. Świadczenia przeszłości odżywają ze szczególną intensywnością. Strzępy minionego życia nabierają erotycznej magii, stają się swoistymi fetyszami. W aluzyjnych odniesieniach pojawiają się mężczyźni, wnoszą zawaolowany erotyzm. A jedyny pojawiający się naprawdę – Posłaniec z listem – nie chce lub nie potrafi przekroczyć bariery między światem zewnętrznym a klimatem domu, który „jest miejscem zmarłych”. Do końca więc pozostaje niemyym słuchaczem. W tym kontekście doświadczenia siostr

kwadrofonicznej pobrzękiwania, szelesty, szumy, stuk w istotny sposób przydawały jej kształtu. Również jakość rejestrowanego przez mikrofon głosu aktorki sprawia, że chwilami odbiera się go jako „szklany” – odrealniony przez wysokie brzmienie, „otaczający” zarazem postać chłodem.

Ważnym elementem, którego ranga rośnie z przedstawienia na przedstawienie jest światło (realizacja Rafał Rosłoń). W zamysłu reżyserskim jest ułożenie kolejnych scen w barwach świetlnego spektrum i złączenie ich w pewnym momencie w „luk tęczy”. Być może odmieni to bardzo obecny sens wypowiedzi. Wszystkie te zabiegi stwarzają nadzieję, że z czasem zostaną wyeliminowane z przedstawienia istniejące dotąd „puste” sceny, zbędnie powtarzane (ścianianie kwiatów zza okna, powrót po śladach), zdające się zszywać je nieco przygrubym ścięciem, łatwym do rozpoznania jako brak spójności.

*Magdalena Jankowska*

*Dom nad morzem* według Yannisa Ritsosa, „Grupa Chwilowa” i Teatr z Lublina, scenariusz Elżbieta Bojanowska, reżyseria Krzysztof Borowiec, realizacja dźwięku Krzysztof Głębocki.

